

Gdy otworzysz lodówkę, wyskoczą z niej Sowietci

23 maja 2019

I to już staje się meczące. Od dawna w Polsce strach otworzyć lodówkę, bo siedzi w niej Władimir Putin, którym ciągle nas się straszy. Okazuje się, że siedzi w niej dużo więcej.

Kilka dni temu napisałem tekst o tym, że Polska jest nadal barakiem tyle, że teraz w Unii Europejskiej. Przykładami na potwierdzenie tej tezy można sypać, jak z rękawa. Ciągle też pojawiają się nowe. Otóż kilka dni temu, w czasie „Nocy Muzeów”, w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, tamtejszy dyrektor (oficer polityczny IPN, którego na to stanowisko mianowało niedawno PiS), podczas koncertu zaproszonej grupy muzycznej, która miała wykonać kilka utworów z czasów wojny, zachował się nie jak dyrektor muzeum, ale baraku właśnie.

Gdy muzycy zagrali kolejny utwór, a była to „Ciemna dziś noc” – utwór ze słowami Juliana Tuwima, bardzo u nas popularny po wojnie i śpiewany przez wielu polskich artystów, a będący adaptacją radzieckiej wojennej piosenki, dyrektor głośno krzycząc przerwał koncert, muzyków wyrzucił z hukiem z muzeum i oskarżył o prowokację. „Cicha dziś noc” dobrze się wpisywała w samo wydarzenie, które odbywało się właśnie w nocy, podczas „Nocy Muzeów”.

Jednak dyrektor, Karol Nawrocki, „historyk” IPN uznał, że jest to utwór bolszewicki, propagujący komunizm!

Ta radziecka nostalgiczna piosenka, opowiada o tym jak żołnierz, będąc na froncie, daleko od domu, tęskni za swoją rodziną i dziewczyną. Nie ma tam żadnej ideologii, tylko proste, ludzkie słowa o życiu, o trudnym życiu rozdzielonych bliskich sobie ludzi w czasie strasznej wojny.

Nadgorliwy w tropieniu komunizmu czy bolszewików Nawrocki zachował się jak przed wielu laty, podobnie fanatyczny, radny sąsiedniej Gdyni, który na radzie miasta wystąpił wtedy o zmianę nazwy ulicy Czerwonych Kosynierów Gdyńskich, bo ta miała rzekomo słać komunizm. Cóż z tego, że ulica jest poświęcona oddziałom ochotniczym utworzonym z inicjatywy Polskiej Partii Socjalistycznej podczas działań wojennych we wrześniu 1939 r. w Gdyni i na Kępie Oksywskiej. Cóż z tego, że oddziały te budowały w Gdyni umocnienia i walczyły z hitlerowskim najeźdźcą? Kolor czerwony i tak budzi podejrzenia każdego fanatyka.

Właściwie to nie zdziwiłbym się, gdyby zaproponowano zmianę tekstu innej pieśni, „Czerwonych Maków na Monte Cassino”. Co prawda innych maków niż czerwone nie ma, ale czy na prawdę trzeba o tym wspominać w naszej polskiej patriotycznej pieśni? Trzeba tak tą czerwienią epatować i kłuć w oczy? Można przecież śpiewać o makówkach. One są przynajmniej zielone. Zielone makówki na Monte Cassino dobrze brzmią... narkomani będą chętnie śpiewać.

To historia nie tyle potwierdzająca, że ten kolejny barak w naszym kraju jest wesoły, czy raczej śmieszny i żalotny, ale bardziej z gatunku tych historii, co nie wiadomo czy bardziej są śmieszne czy straszne. Bo czy nie napawa lękiem świadomość, że przecież Nawrocki należy do władzy, za czasów której, nie matura lecz chęć szczera robi z ciebie oficera, daje szansę na awans coraz większej ilości takich fanatyków, także w placówkach oświaty, kultury, miejscach pamięci i dziedzictwa narodowego.

To ludzie o takim poziomie kultury i wiedzy kształtują dziś nasze młode pokolenie. I to jest przerażające. Strach pomyśleć co z tego wyniknie, gdy ci ludzie utrzymają się na tych stanowiskach dłużej niż czas, a rodzice nie staną na wysokości zadania i niczym w czasach zaborów nie zadbają o to, by ich dzieci poznawały prawdę o tym co się dziś przemilcza.

Wiedząc z jakimi ludźmi, na jakim poziomie wiedzy i kultury mamy do czynienia, dyrektor artystyczny zespołu, który tę „sowiecką” piosenkę zaśpiewał, w liście protestacyjnym do dyrektora, domagając się wyjaśnień i przeprosin napisał mu tak, by ten zrozumiał, że się myli w ocenie tego utworu z tekstem naszego poety, Tuwima.

Zwrócił mu uwagę, że utwór nie tylko nie wspomina nic o ideologii bolszewickiej, ale i jedyne odniesienie do Rosji, jest pośrednie i usprawiedliwione – „Jedyne skojarzenie z Rosją (lecz nie z bolszewizmem czy sowietami) może przywołać użyty w piosence wyraz „step”. Prawdą jest, że step jest formacją roślinną geograficznie kojarzoną z terenem Rosji, jednakże należy też odnotować, że stepy istniały jeszcze przed powstaniem ideologii bolszewickiej, czego dowodem może być utwór znanego pisarza polskiego, Adama Mickiewicza pod tytułem „Stepy Akermzańskie”, opublikowany w roku 1826, tj. ponad czterdzieści lat przed narodzeniem Włodzimierza Lenina, którego poglądy i twórczość dały początek ideologii bolszewickiej”.

I tylko żał, że nie żyje Stanisław Bareja i nie znalazł się godny jego następca w polskim filmie, bo przecież tacy ludzie jak Nawrocki, mogliby być dziś równie dobrymi bohaterami jego filmów pokazujących nie mniejsze absurdalności współczesnej rzeczywistości.

Od razu staje się „zrozumiałe”, patrząc na logikę dziś rządzących Polską, dlaczego nie zaproszono do Polski Chóru Tureckiego w czasie jego tournée po świecie, gdy śpiewali „Pieśni Zwycięstwa”. Przecież wszystkie te pieśni były „sowieckie”.

Teraz tylko patrzeć jak ktoś inny zada oczywiste w tej sytuacji pytanie – czy to przypadek, że kilka dni po wypuszczeniu Mateusza Piskorskiego na wolność, w polskim muzeum już śpiewają sowieckie pieśni?

Nie sędzę! Piskorski oskarżany jest ostatnio przez prokuraturę o wpływanie na wybory we Francji. To ponoć dzięki niemu Marie Le Pen tak wysoko zaszła w wyborach prezydenckich. Tak przynajmniej twierdzi prokurator Anna Karlińska. To cóż to dla niego, przy takich możliwościach, zorganizować jeden mały sowiecki koncert w jakimś polskim muzeum?

Autorstwo: Jarosław Augustyniak

Źródło: pl.SputnikNews.com